DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 2 z r. 1909.

Józef Białynia Chołodecki.

Wzajemna pomoc w świecie zwierzęcym.

„W jedności siła“, jest to zasada, której nas uczą praktyczni ludzie od lat dziecięcych, a przecież tak mało trzymamy się jej w naszem życiu. Gdybyśmy przyglądali się bliżej życiu zwierząt, uważanych niesłusznie przez wielu ludzi — jako „stworzenia bezmyślne“, sporo znajdywalibyśmy w nich przykładów „jedności“ i „wzajemnej pomocy“, a więc zalet obcych człowiekowi. Wzajemnej pomocy udzielają sobie zwierzęta żyjące gromadnie, wzajemnej pomocy udzielają sobie atoli niejednokrotnie zwierzęta różnorodnych rodzajów i gatunków. Znanem jest życie mrówek, które pomagają sobie przy dźwiganiu „ciężarów“, które na wypadek rozrzucenia gniazda przez człowieka lub zwierzę, unoszą do podziemnych kurytarzy martwe i ranione towarzyszki, znanem jest życie pszczół, które gdy opędzający się przed ich żądłem zabije jedną, z tem większą atakują go zaciekłością. Rozpaczny krzyk, wrony lub kawki sciąga ku jej obronie całe zastępy koleżanek. Ciekawem jest zachowanie się stada koni, gdy poczują zbliżającego się wilka. W jednej chwili skupiają się w koło głowami ku środkowi, okalają małe i bezsilne źrebięta i stoją gotowe każde do wierzgania na wypadek zbliżenia się wroga. Najsilniejszy z koni, który niby wódz komenderuje w stadninie, biega i galopuje ustawicznie w okół skupionego stada, a rozwiana grzywa i ogon, buchające ogniem nozdrza jego stwierdzają, iż nie waha się w poczuciu swej hetmańskiej godności, skoczyć pierwszy do walki z przeciwnikiem.

Głową i rogami na zewnątrz, skupiają się w gromadę atakowane przez wilki trzody wołów i uderzają na nie łącznemi siłami. Pierwszy dziesiątek lat życia swego spędzałem na wsi

gdzie w pobliżu lasów, bujały na wypasach potężne stada wołów. Pewnego dnia zbliżył się wilk do takiej trzody, naturalnie nie w zamiarze zawarcia przyjaźni z jednem z pasących się nieco oddzielnie zwierząt. Poczuwszy nieprzyjaciela, skupiły się woły i zwartym szeregiem poszły do ataku. Na czele pogalopował byk o potężnych konarach rogów. Wilk uznał za praktyczne pomknąć co tchu ku leśnej gęstwinie, przy której zatrzymały się też w pościgu woły. Stado pozostało przed lasem, lecz nie z dowódcą. Ten zniknął w pogoni za wilkiem w głębi lasu i nie powrócił więcej do kolegów. Na drugi dzień, rozpoczęli pasterze poszukiwania za zaginionym bykiem. Długo, długo błądzili po lesie, aż oto oczom ich dziwny przedstawił się widok. Przebity na wylot, przygwożdżony potężnemi rogami woła do grubego pnia dębowego, leżał nieżywy, już cuchnący trochę, wilk, a byk stał nieruchomie, snać bojąc się cofnąć rogi, by wilk nie odzyskał znowu sił i życia. Oderwano przemocą byka od drzewa, a ten osłabiony legł w jednej chwili na ziemi. Pokrzepiono go wodą, posilono świeżą trawą i dopiero po kilkogodzinnym wypoczynku popędzono na pastwisko.

Lecz wróćmy do rzeczy.

Już w starożytności opisał Eudemus wypadek niezwykłej przyjaźni pomiędzy psem, lwem i niedźwiedziem, wychowanymi od urodzenia przez myśliwego. Długi czas panowała między temi zwierzętami jak najlepsza harmonia, aż pewnego dnia rozdroczony żartami i figlami psa niedźwiedź, rozdarł swego słabszego fizycznie towarzysza. Na widok śmierci przyjaciela, wpadł lew w taką wściekłość, iż poszarpał znów na kawałki niedźwiedzia.

Wielki orzeł porwał małą małpkę. W jednej chwili powstało zamięszanie w gromadzie jej koleżanek, które wśród wrzasku i srogich pogróżek zaatakowały orła i chwyciły go w swoje łapy. Zrozumiał drapieżnik niebezpieczeństwo, toż wyrzekł się zdobyczy i co sił rzucił się do ucieczki, a tylko latające w powietrzu pióra powyrywane z grzbietu i ogona, stwierdziły dowodnie, iż nie tak łatwo okupił swoje wyswobodzenie.

Biada wilkowi, który w lasach Hiszpanii lub Kroacyi zbliżyłby się po smaczną pieczeń do trzody wieprzów. Nieustraszeni właściciele szczeciny, w myśl zasady, jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego, obrobiliby go tak dzielnie swymi kłami iż odeszłaby go pewnie wszelka ochota do rozbójniczej wycieczk.

Jeśliby nie skorzystał z chwili i nie umknął przed pościgiem wieprzów, pożarłyby go z tym samym apetytem, z jakim on się oblizywał na smaczne ich kąski. Dowiedzioną rzeczą, że w lasach gdzie są wypasy wieprzów, nie słychać nigdy o wilkach.

(D. n.)

Józef A. Drozdowski.

Odezwa krakowskich wróbli *).

Zacni Krakowianie!

Widząc przed kilku dniami wielki ruch w Krakowie, tyle ciast i wszelkich łakoci wystawionych po sklepach, cukierniach kramach, dowiedziałyśmy się, iż przyczyną tegó wszystkiego jest zbliżający się dzień Narodzenia Tego, Który, sam będąc nieskończenie miłosiernym, wszystkim ludziom a nawet i Krakowianom nakazał miłosierdzie.

To też cieszyłyśmy się, widząc Was, zakupujących i znoszących do domów swoich tak wiele dobrych rzeczy, w przekonaniu, że i nam biednym zmarzniętym wróblom krakowskim, także coś się dostanie. Widziałyśmy bowiem tylu wesołych i mocno od spożywania opłatka zaróżowionych Krakowian.

Lecz niestety omyliłyśmy się; siedząc skulone po strychach i szczelinach ponad Waszemi mieszkaniami, słyszałyśmy w wigilią, jakeście się dobrze bawili, jedli i pili, lecz gdyśmy rano w dzień Bożego Narodzenia wyfrunęły z naszych kryjówek, nie znalazłyśmy na oknach Waszych ani ulicach żadnego dla nas pożywienia i byłyśmy zmuszone zaspokoić głód nasz ziarnkami zmarzniętego piasku.

Tak zacni Krakowianie! My Wasi młodsi bracia, biedne ptaszęta, musiałyśmy żyjąc między Wami podobno miłosiernymi chrześcijanami, żywić się ziarnkami piasku!

Wprawdzie kilka litościwych osób wysypało trochę pożywienia na Rynku krakowskim, lecz tam trudny dla nas przystęp, albowiem gołębie maryackie twierdzą, że one same przymierają z głodu, oraz że one mają pierwszeństwo do tego pożywienia — a to podobno z tego powodu, że pomimo wielkiej niewoli na-

---

*) Drukowana w „Czasie“ R. LXII. Nr. 13.

rodu, one tylko jedne nie uznały rozbioru Polski, święcie chowają tradycye narodowe, i tak samo jak za czasów Rzeczypospolitej, asystują Królowej Korony Polskiej, znajdującej się w tejże świątyni, która, gdy który z Polaków zaglądnie do kościoła, aby Królowej winny hołd złożyć — tajemniczo do niego przemawia i niedozwala rychło oderwać oczu od Świętego Jej Obrazu i lepszym go odprawia.

Wszakże my również często podczas zajęcia naszego, kilkakrotnie przez każdy dzień wylatujemy na szczyty świątyń i domów naszych i wyglądamy z utęsknieniem, z której strony nadejdzie ten wielki dzień i wielkie święto dla narodu.

A czyż nie pilnujemy Waszych sadów i ogrodów, niosąc ratunek zagrożonym drzewom Waszym przed milionami gąsienic? Nie jeden obywatel zajadając smaczny owoc nie pomni, że nie jedną walkę musiałyśmy stoczyć o tenże owoc z gąsienicami, ażeby go im wydrzeć — a że tam czasem uszczkniemy sobie jaką wisienkę, lub skosztujemy kilka ziarne pszenicy, to nam możecie łaskawi Krakowianie wybaczyć i przyznać, iż to za nasz trud nie jest za wiele. (Zresztą z obawy utraty trochę pszenicy stawiacie nam na przeszkodzie rozmaite straszydła a przeciw tym, którzy pusfoszą cały wasz kraj na każdym polu i kroku, nie możecie, czy nie umiecie wynaleść żadnych straszydeł

A więc Narodzenie Boże spędziłyśmy o chłodzie i głodzie aż dopiero w święto męczennika św. Szczepana, kiedy prawdziwie polska młodzież zaczęła się wzajemnie obsypywać, nie głupiemi jakiemiś papierkami zwanymi konfetti, lecz po staropolsku owse po ulicach naszego miasta, wówczas my dopiero miałyśmy święta zbierając skrzętnie wszystkie ziarnka, tak, iż dla zarządu czyszczenia miasta nie pozostało nic do zamiatania, prócz tych głupich papierków, których jako wróble polskie nie cierpimy. — Słysząc od braci naszych z innych stron świata, iż tam lepiej się niemi ludzie opiekują, pomimo iż tam niema sławnej „gościnności polskiej“, zwracamy się więc do Was, zacni Krakowianie z prośbą, ażebyście też o nas nie zapominali i odpadki kuchenne lub okruszyny chleba zamiast do kanału dla obrzydłych szczurów, sypali nam na swe okna, a Ten, który zapewnił, iż szklanka wody podana ubogiemu nie pozostanie bez zapłaty, Ten z pewnością, choć tak drobny i nieznaczny uczynek stokrotnie Wam zapłaci.

Pomnijcie, iż Ojciec Niebieski właśnie Was ludzi zobowiązał, ażebyście nas nie orzących ani siejących żywili, gdyż powiedziano, iż „sprawiedliwy i nad zwierzętami ma litość“. Wreszcie pomnijcie, iż jesteśmy Waszymi polskimi wróblami i ukochałyśmy ten kraj polski i tę ziemię tak mocno, iż chociaż nas tutaj jak ongi św. Szczepana dręczą i kamiennją, wprawdzie nie poganie, lecz swawolna młodzież, to przecież tej ziemi nigdy nie opuścimy boć nasze serca chociaż tak małe, jednakże miłość dla tego kraju tak dobrze czują jak wielkie serca polskie.

Nie dajcież nam przeto zacni Krakowianie zginąć między Wami z głodu, ani innemu pożytecznemu a kochającemu Was ptactwu.

Dan w stołecznem królewskiem mieście Krakowie w dzień św. Szczepana Męczennika 1908 r.

Wróble krakowskie.

Franciszka Freibergerówna.

Kilka szczegółów o szczupaku.

O nader długiem życiu szczupaków świadczą liczne fakta. Szczupak wpuszczony do wody za panowania cesarza Fryderyka II. (od roku 1215 do 1250) został powtórnie złowiony dopiero w r. 1447.

W roku 1497 schwytano obok Kaiserlauten szczupaka ważącego 3 cetnary, który wedle napisu na miedziannym pierścieniu umieszczonym na jednej z skrzeli, był pierwotniej złowiony w roku 1230, a więc 267 lat wstecz. Włożono go wówczas ponownie do wody i wyjęto jak wspomieliśmy dopiero w roku 1497. Podobny fakt zdarzył się także w r. 1610, w którym schwytano szczupaka z blaszką z r. 1448.

Wiele można przytoczyć takich zdarzeń, które byłyby zdolne obudzić u czytelników pewne wątpliwości, jak jednak weźniemy pod uwagę, że szczupak jest rybą najwytrwalszą i najodporniejszą, nie zdziwi nas, że wśród okoliczności sprzyjających osięga odpowiednio wysoki wiek i okazały ciężar.

W roku 1906 schwytał pewien rybak szczupaka w Swinenmünd, ważącego niezwykle wiele bo 35 funtów. Z wscho-

dnich Prus wysyłają żywe szczupaki do najodleglejszych miejsc, a w Paryżu płacą za każdy funt po 1 marce.

Jest to ryba bardzo żarłoczna i drapieżna. Żadne a nawet i lądowe płynące wodą a małe zwierzę, nie czuje się przed nią bezpiecznem. Nie oszczędza ona także własnego rodzaju, napada bowiem na ryby nawet większe od siebie, a nie mogąc ich połknąć, naraża się na śmierć przez uduszenie. Szczupak cieszy się licznem potomstwem, samica posiada do 150.000 jaj. W wschodnich Prusiech złowiono w r. 1904 szczupaka długości 83 cm., a w jego wnętrzu znaleziono innego szczupaka krótszego od niego tylko o 19 cm. Ogon ofiary, sterczał żarłakowi jeszcze w pysku. W lipcu 1907 pojmano w Kołobrzegu szczupaka ważącego 16 funtów długości 1 m. Gdy go rozkrojono znaleziono w jego żołądku połkniętą rybę wagi $1^1/_4$ funta

Z nienasyconej żarłoczności połyka szczupak nawet ciała nieorganiczne. Pewien rybak ułowił we Francyi w r. 1905 szczupaka ważącego 31 funtów; w jego wnętrznościach znaleziono sakiewkę zawierającą 180 franków. Podobny wypadek miał miejsce w r. 1907.

Z jeziora Bodeńskiego wyciągnięto wówczas szczupaka ważącego 20 funtów, a w jego żołądku znaleziono rękę płci męskiej; na której widniały 3 złote pierścienie. Ręka ta należała do pewnego pana z Paryża, który w lecie jako gość kuracyjny bawił w miejscowości Ragac i zniknął w tajemniczy sposób. Na Pomorzu w Stolzenbergu, schwytano w czerwcu 1907 szczupaka ważącego 12 funtów, w jego wnętrznościach była wielka liczba małych rybek i 3 młode raczki.

Ukąszenie szczupaka jest niebezpieczne. Pewien stolarz zakupiwszy dla swego syna ryby na uroczystość weselną, został ukąszony przez szczupaka w wielki palec prawej ręki. Z początku nie zauważył rany. Nagle stan się pogorszył i nastąpiło zakażenie krwi. Pomoc lekarska była już spóźnioną, amputowano mu rękę, ale i ta próba okazała się bezskuteczną.

Szczupak sypia nachętniej na brzegu mórz i w miejscach słonecznych. Mimo swej żarłoczności posiada pewne zalety. Jest najwierniejszym mieszkańcem niektórych wód, znosi wszelką i mniej dobrą wodę, a nawet zanieczyszczona, nie zagraża jego życiu.

To i owo.

Przekupstwo psów. Maksymilian-Józef książę bawarski, ojciec cesarzowej Elżbiety, był wielkim zwolennikiem psów, z któremi nie rozstawał się nawet podczas udzielania audyencyj; co więcej zwracał baczną uwagę na zachowanie się czworonogów w czasie jawienia się poszczególnych petentów, przypisywał bowiem psom zmysł ocenienia ludzi co do ich wewnętrznej wartości. — Warczały psy na przybysza — to i książę nie miał do niego zaufania — witały gościa uprzejmie, usposabiały tem samem i pana swego dla niego życzliwie.

Tak trwało lata całe — a rzecz nie była obcą dworzanom księcia.

Pewnego dnia zgłosił się do audyencyi nadworny leśniczy księcia — człowiek stary, obarczony liczną rodziną i prosił o polepszenie rocznej gaży. Książę odmówił prośbie, a odmówił dla tego, iż ulubiony jego pies angielski setter „Quik" obwąchując, warczał na leśniczego. Nie uszło to uwagi petenta toż rozżalony zwrócił się do settera z następującą przemową:

— Tak to postępujesz! To ja cię wczoraj własnoręcznie karmiłem, dałem ci kiełbasy za całych 10 centów, a ty dzisiaj tak się zachowujesz. iż warczysz na mnie... Wstydź się Quiku to nie wdzięcznie, to nie szlachetnie!

Zdziwiony książę zażądał od leśniczego wyjaśnienia sprawy, a ten z cała otwartością przyznał, iż niejeden petent wiedząc o zaufaniu, jakiem książę obdarzał swoich faworytów, przekupywał ich kiełbasą lub innemi łakociami, zyskiwał ich życzliwość, a w dalszej konsekwencyi i przychylne wysłuchanie swej prośby ze strony księcia.

Strapił się książę na wieść, iż psy jego, na które liczył z całą pewnością, dały się tak łatwo przykupić i zakazał odtąd dopuszczać do nich obcych ludzi, co gorsza dawać im z rąk obcych łakocie.

Od czasu owego wypadku upłynął spory szereg lat, a umiejętna tresura np. policyjnych psów doprowadziła do tego, iż przekupienie ich nawet smaczną kiełbasą nie jest dziś rzeczą tak łatwą.

Pierwszy popis psów policyjnych przedsięwzięty 19. października 1908 w Petersburgu był dniem tryumfu dla nadbałtyckiej administracyi policyjnej, specyalnie dla kurlandzkiej tresury tych użytecznych towarzyszów straży bezpieczeństwa. Przy generalnej próbie nie dały się skonfundować ani zbić z tropu, acz młode czworonogi, ani hałasem, ani muzyką, ani obecnością innych psów, ani w końcu różnorodnym zapachem zebranych tłumnie widzów. Ci ostatni byli wprost zdumieni akcyą dzielnych współpracowników na polu śledztw kryminalnych, a cały szereg wysoko postawionych osobistości wpisał się na listę Towarzystwa, które postawiło sobie za zadanie w ten sposób „stać bliźnich mieniu na straży — a gnębić, tępić zbrodniarzy“.

Zjedzona przez psy. O wstrząsającym wypadku opowiada „Kazańska Gazeta“. W małej wsi podmiejskiej Ametowie, pod Kazaniem, mieszkała w chacie własnej 50-letnia Darja Dombrowska. Dziwaczka owa usunęła się zupełnie od ludzi i żyła samotnie, przestając jedynie z psami i kotami, którym, znalazłszy je na ulicy, dawała u siebie schronisko. W wigilię Bożego Narodzenia Dombrowska poszła do łaźni, następnie powróciła do siebie i od chwili owej nie widziano jej już nigdzie. Sąsiedzi, których nie wiele obchodziła, nie zaglądali długo do jej chaty, aż ktoś przypadkiem otwarł okiennicę i zajrzał do wnętrza. Przerażony zawołał starostę, a gdy ten przybył ze świadkami, otworzono drzwi i ujrzano straszliwy nieład, sprzęty poprzewracane i masy nieczystości zwierzęcych. W kącie pod oknem, na skrzyni, która zastępowała łóżko, znaleziono resztki zwłok Dombrowskiej, z których zostały tylko dolne kończyny i ręka obgryziona do łokcia. Ciało opiekunki swej zjadły psy i koty, których w chacie znaleziono ogółem ośm.

Wspaniały zwierzostan musimy być w lasach arcyksięcia Fryderyka na Węgrzech, skoro w ciągu roku zeszłego zabito 108.349 sztuk zwierzyny, w tem 19 tysięcy szkodników.